

Terror is the Bestest Pony

Autor: GentlemanJ

Tłumacz: Dolar84

Korekta techniczna:

**Preraderzy/korekta wstępna/patroszenie ogólne: Gandzia,
Zegarmistrz**

– C... Caitlyn? Jesteś tam?

Poszarpana purpurowa sukienka, potargane do przesady różowe włosy i kuczowo ściskany pluszowy miś składały się na obraz przeciskającej się przez mroczne ostępy dziewczynki. A chociaż Annie mogła być najzdolniejszą młodą adeptką magii, to nawet ona czuła, jak strach zacieśnia swój uchwyt wokół jej małego serca. Przyzywana ją tu i to wielokrotnie, by toczyła walki w imię skłóconych państw Runeterry. Stawała naprzeciw żołnierzom i szamanom, demonom i diabłom, zawsze z nieodłącznym chichotem i zimną krwią, które czyniły ją zarówno ukochaną czempionką, jak i przerażającym wrogiem.

Jednak nic nie mogło ją przygotować na dzisiejszy dzień, ten, w którym spotkała samo wcielenie grozy.

– Caitlyn? B... b... błagam, jesteś...?

Z pobliskich krzaków wystrzeliła dłoń i wciągnęła w nie dziewczynkę.

– Cicho!

Annie przez chwilę poddała się czystej, dzikiej panice, nim rozpoznała z kim ma do czynienia. Spojrzawszy w górę, mała dziewczynka niemal zemdląła z ulgi, zauważając znajomy ametystowy cylinder i długolufowy karabin w rękach Caitlyn szeryf Piltover. Zmrużone oczy snajperki strzelały dookoła w poszukiwaniu zagrożenia, a jej ręka nadal zakrywała usta młodej czarodziejki. Dopiero gdy była pewna, że są bezpieczne – a przynajmniej na tyle, na ile to możliwe na polu bitwy – opuściła dłoń i skupiła się na dziewczynce.

– Annie, co ty sobie myślałaś? – syknęła z zamierzoną surowością. – Nasze zewnętrzne wieże już nie istnieją. Wiesz dobrze, że w takim wypadku nie powinnaś szwendać się sama po dżungli!

– Prze... przepraszam, Caitlyn. – Annie pociągnęła nosem, jeszcze mocniej ściskając swojego ukochanego misia. – Ja... zaskoczyli mnie. Garen padł, potem rozbili wszystkie

nasze totemy, więc ja.. – Raz jeszcze pociągnęła nosem, trąc oczy i dzielnie powstrzymując cisnące się do nich łzy.

– No już, wszystko dobrze – zagruchała Caitlyn, a jej spojrzenie złagodniało, gdy przytuliła małą dziewczynkę. – Przepraszam, że na ciebie warknęłam. Po prostu martwiłam się, że coś ci się stanie. W końcu dzisiejszy dzień... nie był zbyt udany, prawda?

– On jest taki straszny – wymamrotała Annie, kurczowo przytulając się do snajperki. – Bałam się już wcześniej, ale nigdy tak jak teraz.

– Wiem, słodziutka – uśmiechnęła się Caitlyn. – też się boję, ale...

Listowie w oddali zaszeleściło, a zaraz potem rozległ się przerażający, odbijający się echem śmiech. Szeryf poczuła, jak jej krew ścina się w lód.

– Annie, biegnij do nexusa i to już – zawołała, wstając i rzucając przed siebie pułapkę z babeczką na przynętę. – Poczekaj, aż Garen się odrodzi. Pod żadnym pozorem nie opuszczaj bazy bez niego, zrozumiałaś?

– Ale... ale co z tobą? – zapytała Annie. – Co chcesz zrobić?

– Kupię ci czas. – Na twarzy Caitlyn pojawił się uśmiech, gdy łądowna karabin ciężkimi pociskami, kryjącymi w sobie sieci. Jednak szybko zniknął, gdy zarośla ponownie zaszeleściły, a wywołujący ciarki śmiech rozległ się bliżej. – Idź teraz. Nie masz jeszcze nawet pierwszopoziomowych butów.

– Ale...

– Po prostu idź! – warknęła Caitlyn, obracając się i w skupieniu obserwując dżunglę, gdyż złowieszcze odgłosy zdawały się docierać ze wszystkich stron naraz. – Ruszaj Annie! Biegiem!

Rzuciwszy za siebie jeszcze jedno spojrzenie szeroko otwartych oczu, dziewczynka złapała misia i przebijając nóżkami, popędziła jak mogła najszybciej. Kiedy zniknęła, Caitlyn przyklękła i czekała, z całych sił starając się zachować spokój, pomimo wzbierającej fali zgrozy, która usiłowała pozbawić ją zmysłów.

– Dobra – przełknęła ślinę, mocniej zaciskając dłonie na karabinie. – Chcesz tu wpaść jak pocisk? To coś, z czym mogę pracować.

Las zatrzęsł się, a nagle erupcja śmiechu wypełniła powietrze szaleństwem i lodową grozą. Nadal odbijał się echem, brzmiał niczym tysiąc mściwych duchów krzyczących z obłąkanej radości. Ostępy zadrżały i nagle dżungla eksplodowała w oślepiającym błysku białego światła.

– Tej! Jajogłowa! Jesteś tam?

Twilight Sparkle jęknęła, sfrustrowana kolejną przerwą w badaniach. Jak to nie była Applejack potrzebująca pomocy w swojej walce z wołkami jabłczanymi, to wpadała Rarity i

niemal rozbierała bibliotekę na kawałki w poszukiwaniu kolejnej „inspiracji”. A teraz, gdy w końcu poukładała wszystko na swoim miejscu i chciała się zabrać do poważnej pracy, zjawiała się Rainbow Dash.

– Tak, słucham? – zawołała Twilight, schodząc ze schodów na spotkanie kolorowej lotniczki. – Mogę ci w czymś pomóc?

– Możliwe... – powoli powiedziała RD, choć raz nie ujawniając swojej zwyczajnej, bezpośredniej buńczuczności. To przykuło uwagę młodej uczoney.

– Czy coś się stało?

– Ja... nie jestem pewna – wzruszyła ramionami Rainbow.

– Nie jesteś pewna? – mrugnęła Sparkle. – Co masz na myśli?

– No więc, pamiętasz tę wielką, magiczną hecę, której próbowałeś rano?

– Masz na myśli mój eksperyment z przywołaniem? – podpowiedziała jednorożec. – Tak, nic nie zadziało. Myślę, że coś było nie tak z matrycą celowniczą. W każdym razie wszystko zawiodło.

– Jesteś tego pewna?

Twilight uniosła brwi, tym razem mocno zaintrygowana.

–Dlaczego, czy coś się stało?

– Jak powiedziałam, nie jestem pewna. – Rainbow Dash raz jeszcze wzruszyła ramionami. – Chodzi o to, że byliśmy razem z Pinkster nad jeziorem i wpadliśmy na zagranicznego kucyka, jakiego jeszcze nigdy nie widzieliśmy.

– Skoro to tylko kucyk z zagranicy, to dlaczego myślisz, że ma to coś wspólnego z moim czarem?

– On jest naprawdę *bardzo* zagraniczny – odpowiedziała Rainbow. – Mam przez to na myśli, że on... przynajmniej przypuszczam, że to on... sprawia, że Zecora wygląda na taką miejscową jak Granny Smith. Tak pomyślałam, że może będziesz mogła coś z tym zrobić.

– W takim razie na pewno się temu przyjrę – stwierdziła Twilight, szybko zbierając leżące dookoła notatki. – Och, mam nadzieję, że nic mu się nie stało. Wyrwanie kogoś z jednego miejsca i wrzucenie w inne musiało być bardzo przerażające.

– Uch, tak. – Na twarzy RD pojawił się krzywy uśmiech. – Jakoś nie sądzę, żeby on należał do strachliwych.

Twilight i Rainbow przygalopowały nad jezioro, tylko po to by zobaczyć, że nikogo tam nie ma.

– No i gdzie on jest? – zapytała Twi, nie widząc nikogo w pobliżu.

– Nie wiem. Powinien tu być – odpowiedziała RD. – Pinkie też.

– Czy ktoś powiedział Pinkie? – z góry dobiegł wybitnie świergotliwy głos. Klacze spojrzały tam i szybko zlokalizowały swoją przyjaciółkę, Pinkie Pie, szczerząc się do nich z gałęzi pobliskiego drzewa.

– Hej, Pinks! – zawołała Rainbow, podlatując na wysokość różowej klaczy. – Ten dziwny kucyk, którego spotkałyśmy wcześniej. Widziałas go?

– Y-y – odpowiedziała Pinkie, stanowczo potrząsając głową. – Bawimy się w chowanego. Ja się chowam.

– No to gdzie on poszedł? – raz jeszcze zapytała Twilight.

– Cóż, gdybym wiedziała, to już nie byłaby to zabawa chowanego, prawda? – Różowa klacz zmarszczyła czoło. – Gdybym też szukała, to byłaby to zabawa w podwójnego szukanego, więc od razu byśmy się zaklepali, ale że technicznie podwójny szukany nie wymagałby zaklepywania, więc myślę, że jednak z tego zaklepania wyszłyby nici... O, czekaj tam jest!

Twilight i Rainbow Dash odwróciły się w kierunku wskazywanym przez wyciągnięte kopyto Pinkie, by zobaczyć – i poczuć – nadejście tajemniczego obcego. Ziemia drżała, gdy naprawdę masywny... kuc?... galopował przed nimi. Nie przypominał żadnego kuczka, jakiego zdarzyło się widzieć bibliotekarce. Znaczący, oprócz jaskrawych, zielonych płomieni i pancerza, który wyglądał, jakby zakoszono go spośród towarów drugiego sortu, oferowanych przez sklep Nightmare Moon, ta kucykopodobna istota miała wyjątkowo długi tors, z którego wyrastały dwie kończyny, w których ścisnął kłującą/siekającą/dżgającą rzecz.

(Choć Twilight była gruntownie wykształcona, jej słownictwo odnoszące się do kłujących/siekających/dżgających rzeczy nie było nazbyt rozwinięte).

– Umm... cześć. – Twilight uśmiechnęła się nerwowo, odchylając głowę, by spojrzeć na górującą nad nią postać. – Nazywam się Twilight Sparkle. A ty?

Stworzenie gapiło się w dół, a jego oczy były niczym bliźniacze otchłanie, płonące złowrogim ogniem.

– Zgubiłeś się? – próbowała ponownie. – Wiesz, skąd przybyłeś?

Istota nie przestawała się gapić, unosząc ceremonialnie potężne drzewce z taką łatwością, jakby był to zaledwie baton mażoretki. Twilight mrugnęła.

– Hej Pinkie – zawołała. – Ten kucyk mówi w naszym języku?

– Nie mam pojęcia. – Różowa cukierniczka wyszczerzyła się. – Jeszcze nie słyszałam, żeby cokolwiek mówił.

– To skąd wiedziałas, że chce się bawić w chowanego? – Rainbow Dash podejrzliwie wygięła brew.

– Cóż, odbiegł, jak tylko to zaproponowałam. – Twarz Pinkie ponownie rozjaśnił uśmiech. – Strasznie miło z jego strony, że sobie poszedł i pozwolił mi się schować. Wydaje się być bardzo miły.

– No super – mruknęła Twilight, przewracając oczami. – Jakby samo przypadkowe przyzwanie nie wystarczyło, to nawet nie mogę...

– *MAŁA, KONIOWATA ISTOTO!* – kucykopodobny stwór nagle krzyknął dudniącym, odbijającym się echem głosem, który sprawił, że otaczające go eteryczne płomienie zaczęły tańczyć dookoła niego i syczeć. – *JAK ZWIE SIĘ MIEJSCE, W KTÓRYM PRZEBYWAM?*

– Tutaj? – Lekko zaskoczona jednorożec mrugnęła. – To Ponyville. A przynajmniej teren na jego obrzeżach.

– *PONYVILLE?* – ponownie ryknęło stworzenie. – *NIC NIE WIEM O TYM... PONYVILLE, O KTÓRYM MÓWISZ.*

– Miałam rację – zapiała Rainbow. – Zdecydowanie obcokrajowiec.

– Cicho – syknęła Twilight, nim z przepaszającym uśmiechem odwróciła się do przybysza. – Przepraszam za swoją przyjaciółkę. Nie chciała być nieuprzejma.

– *TO BEZ ZNACZENIA* – zaśmiała się istota, a ten dźwięk odbijał się echem i sprawiał wrażenie, jakby odpowiadało mu wiele wyjących głosów. – *WKRÓTCE TO PONYVILLE POCZUJE PRAWDZIWĄ MOC WYSP CIENIA! ZMIAŹDŻĘ TO PONYVILLE SWYM KOPYTEM I DAM DUSZOM WOLNOŚĆ, KTÓREJ TAK PRAGNĄ!*

– Czekaj, znaczy co? – Pinkie Pie mrugnęła, starając się odzyskać słuch. – Nie załapałam tej osta...Ups!

Piekarka o kręconych włosach niemal spadła z drzewa, gdy dziwna, kucykopodobna istota odgalopowała prosto ku miasteczku, wprawiając ziemię w drżenie.

– *PONYVILLE! NADCIĄGA CIEN!* – zaśmiał się, wirując masywnym drzewcem ponad głową. – *ROZPACZAJCIE W OBLICZU HECARIMA, CIENIA WOJNY!*

I z ostatnim wybuchem gromkiego śmiechu, Hecarim, jak się nazwał, wbiegł na pierwsze wzgórze i zniknął im z oczu.

Pinkie Pie powoli opuściła się na ziemię. Spojrzała na Rainbow Dash, która odwróciła się, by zerknąć na Twilight, a ta z kolei gapiła się w dal z miną godną trzaśniętego kijem muła.

– Eee... co się właśnie stało?

Wspiąwszy się na ostatnie wzgórze, widmowy gigant zatrzymał się, zwracając swe złowrogie spojrzenie na leżącą w dole, idylliczną wioskę.

– *TAKA SPOKOJNA OSADA* – parsknął śmiechem. – *PRZYNAJMNIEJ NA RAZIE.*

Hecarim rozpoczął inkantowanie prastarego czaru, tego, który został wypisany krwią podczas najmroczniejszej nocy przez tych o najczarniejszych sercach. Zawołał, a jego głos sięgnął przez kurtynę do piekieł, przyzywając duchy grozy i cierpienia, które zamieszkiwały najciemniejsze obrzeża pustki. Jeden po drugim odpowiadały na jego wyzwanie i wszystkie upiorne widma stawały karnie w ordynku przy swoim stygijskim dowódcy, aż legion nieumarłych szczelnie wypełnił zbocze wzgórza. Dokonując przeglądu sił, Hecarim z okrutną przyjemnością uniósł włócznię, sygnalizując początek rzezi i...

– Witka przybyszu!

Armia widm rozproszyła się niczym dym na wietrze, kiedy przerwano jego koncentrację. Odwróciwszy się w kierunku, z którego dobiegł dźwięk, Cień Wojny był bardziej niż lekko zaskoczony, widząc małą, pomarańczową koniowatą w skórzanym, brązowym kapeluszu. Wydawała się... uśmiechać do niego.

– Chyba cię jeszcze nie widziałam w okolicy. Nazywam się Applejack. Jesteś nowy w miasteczku?

Hecarim gapił się na istotę zwącą się Applejack, zaskoczony tym nagłym zwrotem wydarzeń. To – albo ona, na co wskazywał głos – ośmieliła się odezwać do niego? Szalejącej grozy?

– To co zamierzasz? – zapytała AJ, podkłusowawszy, by spojrzeć na to, co on. – Planowałeś wpaść do Ponyville?

– *TAK* – Hecarim potrząsnął głową, by pozbyć się mgły wojny... znaczy zmieszania, które opanowało jego umysł. – *PRZYGOTOWUJĘ SIĘ DO ROZPĘTANIA BURZY CHAOSU I ZNISZCZENIA NAD TĄ...*

– No nie, w ten sposób nie zdobędziesz przyjaciół – raz jeszcze przerwała mu Applejack, marszcząc z dezaprobatą brwi. – Do siana, nawet jeżeli denerwujesz się poznawaniem nowych osób, to bycie złym i szerzenie zamętu ci w tym nie pomoże.

Widmowy jeździec zamarł. Przerwała mu? Ponownie? Nie był tak oszołomiony od czasu, gdy na polu bitwy został trafiony strzałą Ashe.

– *MALUTKA ISTOTO...*

– Applejack – poprawiła. – A ty to...?

– *ER... HECARIM* – powiedział pospiesznie. Jego specjalnością było siekanie, cięcie i pożeranie dusz, a nie uprzejme konwersacje. – *NIE ZROZUMIAŁAŚ MNIE, MALUTKA APPLEJACK. NIE OBAWIAM SIĘ MIESZKAŃCÓW TEJ MIEŚCINY...*

– To czego chcesz wzbudzać zamęt bez dobrego powodu, co? – Pomarańczowa klacz raz jeszcze zmarszczyła brew, lecz tym razem w zdumieniu. – Znaczący, jasne, może tam, skąd pochodzisz załatwia się rzeczy inaczej, ale nie myślę, że... – W jej dużych, zielonych oczach nagle błysnęła iskierka zrozumienia. – Och, już wiem! – Wyszczrzyła się. – Nie chcesz sprawiać kłopotów. Jesteś nie w sosie, bo jesteś głodny!

– *CO?* – zapytał Hecarim. – *NIE, NIE JESTEM GŁODNY, JA...*

– Nie ma co się wstydzić – zaśmiała się Applejack, sprowadzając widmowego wojownika ze wzgórza i prowadząc go w stronę miasteczka. – Mówiąc szczerze, masz szczęście. Pani Cake właśnie skończyła pieczenie swoich słynnych szkarłatnych babeczek. Wpadniemy do niej, przekąsimy kilka i będziesz mógł zacząć poznawać wszystkich na spokojnie i bez zbędnych kłótni.

– ALE... ALE JA...

Będąc nawet bardziej bezradnym, niż kiedy ninja cienia skierował na niego swe przeklęte umiejętności, Hecarim szedł do Ponyville nie jako brutalny niszczyciel, lecz na rozkaz małej, pomarańczowej klaczy w brązowym kapeluszu, której twarz przez całą drogę przyozdabiał uśmiech.

Jednak zanim w ogóle zdolali wejść do miasteczka, zobaczyła ich zmierzająca gdzieś w swoich sprawach Lyra Heartstrings. Jej oczy spoczęły na przybyszu.

W ułamku sekundy jej akwamarynowa twarz została rozszczepiona najszczęśliwszym uśmiechem, który kiedykolwiek objawił się po tej stronie niebios, gdy w nagłej radości wykrzyczała słowo, które ujawniało najskrytsze marzenie jej małego serca.

– DŁONIE!!!

– Hej Applejack! – zawołała Rainbow Dash, wpadając przez główne drzwi Sugarcube Corner. – Carrot Top mówiła, że widziała, jak jakiś czas temu zjawiłaś się z jakimś nowym gościem. Nadal tu je...

Reszta zdania pozostała niewypowiedziana, gdy Pinkie Pie wpadła na nią, powalając je obie na podłogę, a Twilight Sparkle znacznie spokojniej pojawiła się za nimi. Jednak nawet gdy dwie pierwsze się już pozbierały, cała trójka stała w milczeniu. W końcu mówienie to trudna rzecz, gdy twój mózg zamiera, a ma skłonność do takich zachowań w obliczu przesadnie surrealistycznych widoków.

– *I WSZYSCY ZAWSZE MÓWIĄ „OCH THRESH! ON JEST TAAKI ŚWIETNY ZE SWOIMI WYROKAMI ŚMIERCI I FIKUŚNYM PUDEŁKIEM”. TYMCZASEM MORDEKAISER TYLKO STOI OBOK Z TYM SWOIM ŚMIECHEM, KTÓRY BRZMI TAK... – tu Hecarim wydał z siebie głośnie „HUEHUEHUEHUEHUEHUE”, po czym kontynuował – ... I NA DODATEK CIĄGLE POWTARZA „MORDEKASIER ES NUMERO UNO EN BRASIL”. MÓWIĘ WAM, CZASAMI CIĘŻKO JEST BYĆ Z TYCH SAMYCH WYSP CIENIA, CO TAMTA DWÓJKA.*

– Och, całkowicie rozumiem, kochaneczku – powiedziała Rarity, z sympatią poklepując go swoim doskonale utrzymanym kopytem. – Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego

inni nie doceniają cię bardziej. Myślę, że twoje paraferalia są *tres magnifique*, a to dramatyczne podświetlenie od płomieni? Po prostu majestatyczne.

– Nie przejmuj się tym, co mówią inni – zgodziła się Applejack, dając widmowemu jeźdźcowi solidnego kuksańca w bok. – Jeżeli nie potrafia cię docenić za to, kim jesteś, to zapomnij o nich. Po prostu skup się na byciu najlepszym magicznym kucykiem, jakim możesz być.

– Uch, dziewczyny? – nieco drżącym głosem zapytała Twilight. – Co się dzieje? – Dla niej wyglądało na to, iż nieumarły wojownik o posturze behemota siedział w Sugarcube Corner, łykając babeczki niczym winogrona, podczas gdy jej dwie przyjaciółki doradzały mu w jakichś nierozwiązanych problemach osobistych, a Lyra bawiła się jego palcami niczym kociątko kłębkami włóczki.

– Och, witaj kochana. – Rarity rozpromieniła się. – Po prostu siedzimy z tym nowym, wspaniale zbudowanym ogierem w naszej ulubionej piekarni, raczymy się boskimi wypiekami pani Cake, pomagając naszemu nowemu przyjacielowi uporać się z niektórymi problemami, które ma u siebie w domu, a Lyra zabawia się nowo odkrytymi przez siebie palcami.

Nie bez powodu nazywano Twilight jajogłową.

– Więc... nie ma żadnych problemów? – zapytała znacząco. – Żadnego szerzenia chaosu ani pandemii paniki?

– Dlaczego w ogóle miałabyś tak myśleć? – zawołała pani Cake, przynosząc kolejną tacę świeżych, gorących babeczek. – Mały Heckie to absolutny słodziak. Nie mogę sobie wyobrazić, by był w stanie skrzywdzić choćby muchę.

Widmowe płomienie wspomnianego „Małego Heckiego” rozbłysły, po czym zmieniły odcień na głębszy w reakcji, którą Twilight była skłonna uznać za rumieniec.

– Wygląda na to, że wszystko dobre co się dobrze kończy. – Rainbow Dash wyszczerzyła się, przyciągając sobie stół. – Można dostać kilka tych babeczek? – Cień Wojny sięgnął i pchnął do niej tacę lukrowanych przysmaków, z których połowa dotarła do niebieskiej pegaz, a pozostałe zostały przechwycone przez Pinkie Pie.

– Chyba masz rację. – Twilight wzruszyła ramionami i dołączyła do przyjaciółek. – Muszę przyznać, że trochę się martwiłam. Znacząco, przypadkiem przeciągnęłam cię przez czas i przestrzeń za pomocą międzywymiarowego czaru przywołania. Pewna dezorientacja i niepokój były całkiem na miejscu.

– *PRYZNAJĘ, IŻ MOIM ORYGINALNYM ZAMIAREM BYŁO OBRÓCENIE TEJ MIEŚCINY W DYMIĄCE MORZE RUIN I ZNISZCZENIA* – westchnął Hecarim. – *ALE TO BYŁO ZANIM TWOJE PRZYJACIÓŁKI OBJAWIŁY MI MAGICZNĄ MOC PRZYJAŹNI. COŚ, CZEGO NAWET JA, Z MOIM POTĘŻNYM SKALOWANIEM AP, NIE BYŁEM W STANIE NIGDY POJAĆ.*

– W takim razie cieszę się, że się dobrze bawiłeś! – Twilight uśmiechnęła się. – Może podzielisz się doświadczeniami z przyjaciółmi, kiedy wrócisz do siebie.

– Zaraz, już chcesz go odsyłać? – zdumiała się Applejack.

– Jestem zmuszona zaprotestować! – wciąła się Rarity. – Hecarim już zgodził się posłużyć mi za modela dziś po południu, a ja na pewno nie mam zamiaru przepuścić tak cudownej okazji.

– *CZY... CZY MUSZĘ WRACAĆ?* – zapytał Hecarim o wiele cichszym, choć nadal grzącym, głosem. – *ALE TU MI SIĘ PODOBA... PO RAZ PIERWSZY W MOIM ŻYCIU POZAGROBOWYM MAM PRAWDZIWYCH PRZYJACIÓŁ...*

– Hej, nie martw się wielkokucu – zaśmiała się Twilight, pokrzepiająco klepiąc go po masywnym boku. – Nie chciałam odsyłać cię na zawsze. Muszę po prostu poprawić pozycjonowanie czaru przywołania, tak byśmy w przyszłości obywali się bez konieczności transferu.

– We niwy wo? – zapytała Pinkie z ustami pełnymi słodkości.

– A tak – Twilight odpowiedziała zawstydzonym śmiechem. – To trochę głupie. Pokiśkałam czar przywołania, więc zamiast po prostu kogoś tu przyzwać, zamieniłam go miejscami z kimś z naszego świata. Mówiąc prościej, ściągnięcie Hecarima do Ponyville wymagało wysłania kogoś stąd na jego miejsce.

– Czekaj moment. – Rainbow Dash zmarszczyła czoło. – Jeżeli naprawdę tak się stało i Hecarim jest tutaj... to kto jest tam?

Rarity szybko się rozejrzała, a jej oczy rozszerzyły się w nagłym zrozumieniu.

– Dziewczęta – zawołała – czy widziałyście dzisiaj Fluttershy?

– Nie obawiajcie się, piękne damy! – radośnie krzyknął Garen. – Potęga Demacii ochroni was przed krzywdą!

Idąca z tyłu Caitlyn zgrzytnęła zębami. Cicho. Jak dobry by nie był na pierwszej linii, ze swoim ciężkim pancerzem i jeszcze cięższym mieczem, to jego braki w taktycznym myśleniu i niezdolność do zredukowania głośności głosu poniżej ogłuszającego krzyku sprawiały, że często współpraca z nim była bardzo, ale to bardzo trudna.

– Co robimy Caitlyn? – wyszeptała Annie, dowodząc, że nawet dziecko ma więcej rozumu niż pewien radośnie kręcący się żołnierz. – Znaczy, uciekłaś wcześniej Hecarimowi, ale gdzie on się podział?

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna – odpowiedziała Caitlyn. – Ale tak długo jak go nie ma, możemy zaatakować nexus i modlić się, że wykończymy go przed jego powrotem.

– Ach, tak! Chwalebny pojedynek twarzą w twarz! – głośno roześmiał się Garen. – To będzie bitwa, o której bardowie będą śpiewać przez całe wieki!

Snajperka właśnie zastanawiała się, czy nie powinna go po prostu odstrzelić i nie spróbować szczęścia, walcząc dwóch na trzech, gdy jej myśli przerwał nagły szelest liści.

– Ukryjcie się! Szybko! – syknęła, gdy Annie zanurkowała w pobliskich krzakach, a ona ruszyła za nią, siłą ciągnąc za sobą pewnego kapitana o słusznej posturze.

Zaledwie kilka chwil później, w eksplozji gałązek i liści z poszycia wyłonił się potwór znany jako Kog'Maw, poruszający się szybkimi skokami. Dwunożny pożeracz zatrzymał się na chwilę, by zlustrować otoczenie swoimi owadzimi oczami, zaś jego rurkowaty język smakował powietrze, gdyż jego właściciel najwyraźniej na coś polował. Albo na kogoś.

– Dobra, wygląda na to, że jest sam – wyszeptała Caitlyn. – Załatwmy go i ruszajmy do...

Nagle tracąc zdolność mowy, pani szeryf Piltover obserwowała zdumiona, jak po chwilowym grzebaniu w ziemi, ichtiańska bestia odwróciła się i zniknęła tam, skąd przybyła, podczas gdy z jej rozwartej paszczy stale wydobywał się dźwięk przypominający chichot.

– Umm, Caitlyn? – wyszeptała Annie, zaciskając dłoń na spódniczce snajperki. – Co jest grane?

– Ja... nie jestem pewna – przyznała. – Ale najlepiej chyba zrobimy, jeżeli pójdziemy tam i się przekonamy.

Podążając świetnie widocznym śladem śliniącej się istoty, trójka szybko znalazła się w bazie przeciwnika. Wyglądając zza rogu, ujrzeni, jak Kog'Maw biegnie do centrum, gdzie czekał jego koniowaty towarzysz. Tylko że czworonożna groza była nieco mniej... przerażająca niż to pamiętali.

– Sam znalazłeś te wszystkie kwiaty, Koggy? – Drobnny, żółty... kucyk?... z różową grzywą westchnął w zachwycie. – Dziękuję ci, jesteś strasznie kochany! Taki dobry Koggy, tak, właśnie tak! Kto jest dobrym pieskiem? No kto jest dobrym pieskiem?

Ku totalnemu zaskoczeniu całej trójki, piekielna istota nieskończonego apetytu przewróciła się na grzbiet niczym radosny, pożerający wszystko szczeniaczek, gdy mały kucyk najwyraźniej drapał go po brzuchu.

– A cóż to za szaleństwo? – zawołał Garen, ku przerażeniu Caitlyn wyskakując zza osłony. – Kimże jesteś, ty, która powstrzymuje podłe istoty, z którymi mamy prowadzić bój?

– Och, witajcie? – klacz mrugnęła zaskoczona. – Umm... nic nie wiem o powstrzymywaniu podłych istot, ale... mamy zamiar urządzić herbatkę. Może zechcecie do nas dołączyć?

– Her...ba...tkę? – powtórzył Garen, a nowa, obca koncepcja sprawiła, iż jego otumaniony od ciągłego kręcenia się mózg sięgnął do krańca swoich możliwości pojmowania.

– Tak, jestem pewna, że wszystko wyjdzie idealnie – uśmiechnęła się mała koniowata.

– Przy okazji, nazywam się Fluttershy. Usiądźcie. Zaczniemy, jak tylko wróci pan Gath.

– Pan Gath? – powtórzyła równie zdumiona co Garen snajperka.

W odpowiedni na jej pytanie rozległy się kroki o głośności gromów, gdy za nimi pojawiła się gargantuiczna, wielokończynowa, uzbrojona w błyszczące kły i potężne szpony sylwetka Grozy Pustki, Cho’Gatha.

– Panno Fluttershy, pozwoliłem sobie przynieść nieco rumianku i świeżych jagód, które znalazłem w okolicy. Ufam, że okażą się akceptowalne?

– Ależ tak, panie Gath – rozpromieniła się Fluttershy, gdy jeden z potężnych pazurów podał jej mały, wiklinowy koszyk. – Bardzo dziękuję.

Delikatne pociągnięcie za jej spódniczkę kazało snajperce spojrzeć w dół.

– Caitlyn? – zapytała Annie, której oczy były rozszerzone już nie przez grozę, a zwyczajne zaskoczenie. – Czy Cho’Gath nosi... garnitur?

– Myślę, że to smoking – tępo odpowiedziała starsza z dziewczyn – oraz monokl i cylinder, o ile się nie mylę.

– Och, te starocie? – Cho’Gath zaśmiał się pocieszenie. – Zaledwie odrobina odzieży, którą panna Fluttershy znalazła, szukając w naszym magazynie składników do zorganizowania herbatki. Muszę powiedzieć, że ten strój sprawia, iż czuję się nową osobą.

– I tak też wyglądasz – uśmiechnęła się Fluttershy, ustawiając stolik. – No pomyśl! Gdy się tu zjawiłam, chciałeś mnie pożreć. Dobrze się stało, że napieklam tych ciasteczek, prawda, panie Gath?

– W istocie, w istocie. – Potwór skinął głową przed zwróceniem się do dwóch osłupiałych dziewcząt. – A zanim zaczniemy, czy mogę najpierw złożyć najszczerze przeprosiny za moje wcześniejsze, bestialskie zachowanie? Kiedy pomyślę o tych wrzaskach i gryzieniu... wzdragam się na samą myśl i mam nadzieję, że to małe spotkanie będzie początkiem mojego zadośćuczynienia za wszelkie nieprzyjemności. Czy szanowne panie zechcą się do nas przyłączyć?

Annie nerwowo spojrzała na uśmiechającego się behemota, na śliniącego się z radości Kog’Mawa i na uśmiechającą się klacz, która wykonała w jej stronę zachęający gest. Nieco mocniej ściskając misia, raz jeszcze spojrzała na lśniący od kłów uśmiech piekielnego demona.

– ...a czy Tibbers też może przyjść? – zapytała cicho, na co wielka bestia tylko się roześmiała.

– Ależ naturalnie, kochana! Im więcej tym lepiej!

I tak z wielkim uśmiechem i jeszcze większą eksplozją ognia, radosna Annie, nadal oszołomiona Caitlyn, śmiejący się głupkowato Garen oraz płonący, piekielny niedźwiedź zasiedli obok pastelowego, mówiącego kucyka, jej chichoczącego mięsożernego zwierzaka i pomiotu piekieł zamienionego w angielskiego dżentelmena, by wziąć udział w najprawdopodobniej najdziwniejszej – a jednocześnie zaskakująco przyjemnej – herbatce wszystkich czasów.